



GAZETA ŁÓDZKA

Poniedziałek 8 Marca 1915 r.

ORGAN NARODOWY.
Założyciel i wydawca, Jan Grodek.

Rok IV. — № 54.

PRENUMERATA W ŁODZI WYNOŚI:
Rocznie 6 rubli, półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop.,
miesięcznie 50 kopiejek.
Za odosłanie do domów 10 kop. miesięcznie.
Za granicą miesięcznie rubli 1.
Wychodzi codziennie.

Redakcja i administracja—Przejazd № 8, otwarte codz. od 9
do 7 włącz. w Niedziele i święta od 12 do 6-tej.
Redaktor przyjmuje interesantów w sprawach red-
akcyjnych od 10 do 11 i od 3—4.
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca. — Rękopisy
bez zastrzeżenia honorarium uważa się za bezpłatne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane na 2 strony i śród tekstu za wiersz lub jego
miejsce 50 kop.; reklamy po tekście 15 kop.; nekrologia 20 kop.
Ogłoszenia zwyczajne 10 kop.
Ogłoszenia małe 1 i pół kop. za wiersz.
Każde ogłoszenie najmniej 20 kop.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowy komunikat austriacki.

WIEDEN, 7 marca. W niektórych odcinkach frontu w Polsce rosyjskiej odbywały się wczoraj silne walki, które miejscami odegrały się na najbliższych dystansach. Dzięki dobremu działaniu naszej artylerji, zmuszone były rosyjskie oddziały, wśród poważnych strat, opróżnić wysunięte naprzód pozycje.

W Karpatach, gdzie w różnych miejscach walka jeszcze trwa o korzystne pozycje na wyżynach, odparliśmy wszędzie rosyjskie ataki nocne. Ośmiu oficerów i 570 żołnierzy wzięto do niewoli.

W południowo-wschodniej Galicji trwa spokój.

Zastępca-szefa sztabu generalnego
von Höfer
feldmarszałek-lejtnant.

Wyjaśnienie.

BERLIN, 7 marca. Określenie, „Zarząd Cywilny przy Głównodowodzącym na wschodzie” dla ustanowionego Zarządu Cywilnego w Polsce Rosyjskiej z tymczasową siedzibą w Poznaniu doprowadzało przez dodanie słów „przy Głównodowodzącym na Wschodzie” do wielokrotnych nieporozumień i pomyłek w przesyłkach pocztowych. Urzędowe określenie tego zarządu zmieniono więc na „Zarząd Cywilny dla Polski Rosyjskiej.”

Jan Richepin.

Zastrzegam z góry, że treść tego artykułu niema żadnego związku z wymienionym w nagłówku słynnym członkiem Akademji francuskiej. Obierając taki tytuł, idę za duchem czasu: w wielu sklepach łódzkich napisy na szyldach nie mają nic wspólnego z tem, co się wewnątrz ich sprzedaje.

Podczas ostatniej kampanji wyborczej we Francji, najzaciętsza walka toczyła się między Janem Richepinem i Ceccaldim. Jeden z dziennikarzy paryskich, obecnych na zgromadzeniu przedwyborczym, zauważył, iż pewien wyborca, podczas przemówienia Richepina, zatyka sobie palcami uszy. Na zapytanie dzienni-

karza, dlaczego on to czyni, wyborca odpowiedział:

„Boję się, abym nie zmienił przekonania.”

Otóż błagam Ciebie, czytelniku, nie idź za przykładem francuskiego elektora i czytaj moje artykuły. Jeżeli dostrzeżesz choć jedno nieszczerze słowo, choć jedną fałszywą nutę, odrzuć ze wstrętem tę bibulę. Ale to nie nastąpi.

Zapewniam cię, czytelniku, że ja za wszystkie skarby Golkondy nie napiszę ani słowa ponadto, co jest mojem najszczerzem przekonaniem, co wypływa z głębi mojej duszy i serca. Wiem również, że to, co piszę, wżarło się w serca i mózgi wszystkich myślących Polaków, co najwyżej u niektórych z nich jest ono chwilowo przysłonięte mgłą obłudnych sofizmów. Choć skronie moje są już przypruszone szronem siwizny, nigdy jeszcze, poza Łodzią, nie zdarzyło mi się spotkać Polaka, któryby się różnił ze mną choć na jotę w przekonaniach narodowych.

My, którzy grupujemy się około „Gazety Łódzkiej”, zdajemy sobie sprawę, iż Polacy mogą osiągnąć szczyt kulturalnego rozwoju tylko przy poparciu bohaterskiego i szlachetnego narodu niemieckiego, który potrafi nas osłonić od nowej nawałnicy mongolskiej.

Jeżeli w dotychczasowym stosunku naszym do Niemiec były pewne zgrzyty, to wynikały one z tego powodu, żeśmy ich nie znali i nie rozumieliśmy duszy tego wielkiego narodu.

„Ignorance c'est l'hostilité”, jak głosi przysłowie francuskie. Ale kiedy słońce wschodzi, ciemności się rozpraszają. Zetknięcie z niemieckimi żołnierzami już wystarcza, aby wywołać pewną zmianę w zapatrywaniu naszego ludu.

W pierwszym stadium wojny, rosyjskie gazety z nietajonym rozgoryczeniem zanotowały następujący incydent:

„Dziwni ludzie są ci Polacy. Kiedy przez Piaseczno, które było poprzednio zburzone i doszczętnie splądrowane przez Niemców (tak mówi prasa rosyjska) prowadzono partję jeńców niemieckich, to mieszkańcy tego miasteczka starali się im wsuwać w ręce chleb, kiełbasy, papierosy i t. p.”

Jeżeli chcesz, czytelniku, poznać duszę tego narodu, poświęć trochę czasu na przeczytanie utworów wielkich powieściopisarzy niemieckich: Pawła Lindaua, Rudolfa Lindaua, Pawła Heysego, Sudermanna i wielu, wielu innych. Z góry uprzedzam, że ani sytuacje w nich nie są tak pomysłowe, ani charaktery tak skoni-

plikowane, jak we francuskich romansach. Na mnie osobiście niemiecka literatura po francuskiej oddziaływała tak, jak ożywcza źródłana woda po rozmaitych miksturach zwanych „coktadami”.

Bohaterowie niemieckich roman-
sów są to ludzie szlachetni, lojalni, stawiający ponad wszystko wypełnienie swego obowiązku; bohaterki są wiernymi żonami i dobrymi matkami. Z mego punktu widzenia romansopisarze niemieccy wpadają nawet w pewną sentymentalną przesadę: ich bohaterki, które popełniają to, co francuzi nazywają: „un coup de canif dans le contrat de mariage”, zazwyczaj umierają ze zgrzyot i z wyrzutów sumienia.

X. X. X.

Wojna morską przeciw Anglii.

Prasa angielska dworuje sobie z blokady niemieckiej — pisze pewien zawodowy rzeczoznawca marynarki — zaś oficjalne źródła angielskie stwierdzają, jakoby ruch okrętowy miał bieg zupełnie normalny. Co więcej, jakiś właściciel doków miał nawet oświadczyć, że morze Północne nigdy od początku wojny nie było tak bezpieczne, jak obecnie.

Ateli inne wiadomości z Londynu mówią zupełnie co innego. I tak do dnia 20 u. m. zamknięto ruch 17 linii żeglugi okrętowej. Żałogi okrętów nie chcą często płynąć na zagrożone wody. Towarzystwa żeglugi podwyższyły z tego powodu płace marynarzy, a rząd zapewnił marynarzom na wypadek kalekta lub śmierci te same zapotrzebowania dla nich, względnie dla pozostałych po nich rodzin, jakie przysługują żołnierzom.

Już te okoliczności świadczą, że Anglja wcale nie lekceważy stanu wojennego, zaprowadzonego na wodach angielskich przez Niemcy. Także premie asekuracyjne podnoszą się znacznie. Anglicy chwytają się już nawet takich środków, że wielkie dzienniki wyznaczają nagrody dla tych okrętów handlowych, które zatopią niemiecką łódź podwodną, a to samo uczyniła już admiralioja angielska. W ten sposób angielskie okręty handlowe stały się wojennymi i Niemcy uważać je muszą za nieprzyjacielskie. Teraz nie ma już różnicy pomiędzy wojennymi i handlowymi okrętami angielskimi.

Dotąd zatopili niemieckie łodzie podwodne 7 angielskich okrętów handlowych, co na kilkadziesiąt trwało stanu wojennego jest dobrym początkiem. Należy uwzględnić, że admiralioja angielska zabroniła ogłaszać strąć w zatopionych okrętach. To, co dostaje się do wiadomości kontynentu, jest tylko niewielkim ułamkiem rzeczywistości liczyby strat. W dodatku wiadomości otrzymujemy dalekimi drogami okrążającymi, a więc spóźnione znacznie, nie jest więc wykluczone, że już w pierwszym dniu stanu wojennego zatopili łodzie niemieckie 7 okrętów angielskich. (Obecnie liczbą ta jeszcze się zwiększyła. Przyp. red.). Ponieważ podwodne łodzie niemieckie zapuszczają się nawet na morze Irlandzkie, więc komendanci ich mogą dopiero za kilka dni podawać swoje sprawozdania, gdy zbliżą się do portów niemieckich przynajmniej na odległość radiotelegraficznej doniosłości.

Każdy zatopiony okręt jest stratą, której Anglja nie może lekceważyć. Anglja posiada tak małe zapasy żywności, tak bardzo zdana jest na przywóz, iż każdy ubytek musi odczuć. Ale jak na początek, liczba zatopionych okrętów angielskich jest spora i admiralioja niemiecka może być zadowolona z działalności swoich łodzi podwodnych.

Gdy na wodach angielskich Niemcy rozpoczęli skuteczne wykonywanie stanu wojennego, równocześnie na dalekich morzach handlowa marynarka angielska znowu ponosi dotkliwie straty. Niemiecki krążownik pomocniczy „Kronprinz Wilhelm” zatopił 4 parowce i jeden żaglowiec, które miały łączną pojemność 20,000 ton. Jeżeli obliczymy straty angielskie na morzu, o których nadeszły wiadomości w dniach 21 i 22 u. m. [to otrzymamy 40,000 ton. To już jest poprostu stracona flota.

Anglicy sądzili, że blokada niemiecka jest „bluffem”, ale zaczynają poznawać, że się pomylili. Już nawet pierwszy lord admiralioji, Churohill, przyszedł do przekonania, że trzeba działać. Na ostatniej radzie gabinetowej podniósł Churohill myśl zarządzenia blokady Niemiec i równoczesnego podjęcia akcji wojennej przeciwko ujściu Łaby.

Rada admiralioji, która o tym planie Churchilla nie wiedziała poprzednio, została niemile zaskoczona. Wszakże Anglicy twierdzą, że już od początku wojny przeprowadzili zewnętrzną blokadę Niemiec, że manowicie przecięli ruch do Niemiec na zachodnim ujściu kanału La Manche i na północ od Szkocji. Jeżeli więc jest mowa teraz o blokadzie, to powinna objąć ona bezpośrednio porty niemieckie, czyli, że angielskie okręty wojenne powinny krążyć w pobliżu blokowanych portów. Ale podobna akcja byłaby dla angielskich okrętów wojennych bardzo ryzykowna, jeżeli zważywszy, że nie są one na własnych wodach bezpieczne przed atakami niemieckich łodzi podwodnych. A w pobliżu portów swoich mogą nawet małe niemieckie łodzie podwodne rozwinąć niszczącą działalność.

A lord admiralioji Winston Churchill chce równocześnie podjąć akcję zaczepną przeciwko ujściu Łaby. Takiej rady udzielił niedawno Anglikom pewien admirał francuski, który sądzi, że najpierw trzeba zniszczyć porty, dające podstawę łodziom podwodnym, potem dopiero można przystąpić do zniszczenia tych łodzi. Churchill przyswoił sobie tę myśl, a gabinet angielski podobno godzi się na nią.

I oto stać się może to, czego w głębi duszy pragnie każdy oficer niemieckiej floty wojennej: atak floty angielskiej na Helgoland. Tu flota angielska musiałaby najpierw przerwać linię min podwodnych, następnie rozprawić się z niemieckimi łodziami podwodnymi, a wreszcie zburzyć porty na Helgolandzie i zająć tę wyspę. To jest zadanie nawet dla floty angielskiej więcej, niż ryzykowne.

Ostrzeliwanie fortów dardanelskich przez liczną flotę wojenne francuskie i angielskie zakończyło się uszkodzeniem trzech pancerników, gdy fortom nie się nie stało. A forty na Helgolandzie to coś więcej, jak forty nad Dardanelami. A niemieckie łodzie podwodne, stojące na kotwicy w Wilhelmshafen, także nie będą próżnowały.

O tem wszystkim wie dobrze admiralioja angielska i dlatego niemile ją dotknął plan Churchilla, który zresztą przedewszystkiem powinien był przedłożyć ów plan radzie admiralioji, a potem dopiero za jej aprobatą radzie gabinetowej. Churchill zaczyna grać „va banque”.

